

Dodatek miesięczny do N-ru 12 (grudzień 1946)
GŁOSU KARMELU

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. JÓZEFA

[4]



Daj nam św. Józefie, niewinne prowadzić życie

TREŚĆ NUMERU:

Dusza moja	1	Kołysanie Dzieciątka Jezus	22
Przyjdź	2	W stajence bellejemskiej	23
Naródź się w nas	5	Boże Narodzenie	25
Pochodzenie św. Józefa	5	Ku rozwadzeł	27
Św. Józef wobec Bożego Macierzyństwa Najśw. Marii Panny	8	Kolęda św. Józefa	28
Stróż i Oblubieniec Niep. Dziewicy	11	Oskarżona	29
Emmanuel — Pan z nami	14	Życie katolickie	30
Pod gwiazdami	16	Książki nadane do Redakcji	33
Jego ludzie	18	Podziękowania	34

Na stypendium im. św. Teresy od Dziec. Jezus i Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

*Anna Głuchówna, Kraków 4500 zł. — Nieznana Kraków, 100 zł.
III Zak. Karm. Chropaczów G/Sl., 175 zł. — Jan Pyrck, Chropaczów
100 zł. — Katarzyna Pawlik, Kraków 50 zł. — SS. Karmelitanki
Bose, Przemyśl 500 zł. — Karmel warszawski 1000 zł. — OO. Karme-
lici Bosi, Wrocław 1000 zł. — NN. Czatkowice 200 zł. — R. M. Wie-
liczka 50 zł. — Bogdanowiczowa, Elbląg 500 zł.*

» POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA «

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P.K.O.
Nr IV-842. — Telefon 554-48. — Redaguje Kolegium.
SALVIS DECRETIS URBANI VIII — Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Prze-
łożonych Zakonnych.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu“, Kraków, Rakowicka 18.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Cena pojedynczego zeszytu „Głosu Karmelu“ wraz z dodatkiem „Pod Opieką
św. Józefa“ wynosi 30 zł., zaś sam dodatek „Pod Opieką św. Józefa“ bez „Głosu
Karmelu“ kosztuje 10 zł.



Duszo moja

*Duszo moja, niech pieśń twoja
Głosi Józefowi cześć!
On wybrany, niezrównany,
Więc Mu hołdy trzeba nieść!*

*Z nami chwalebę niebo całe
Niech u Bożych złoży nóg,
Że bez miary swoje dary
Na Józefa rozlał Bóg.*

*On w świętości i czystości
Po Maryi pierwszym był,
Przy Panience On w stajence
Pierwszy Boże Dziecię czeił.*

*Na swym łonie jak na tronie,
Króla niebios Józef niósł,
W Nazarecie Boskie Dziecię,
Słodki Jezus przy Nim rósł.*

*Z Jego ręki wznosząc dziękę
Nasz Zbawiciel pokarm brał,
I Piastuna, Opiekuna,
Bóg weiclony ojcem zwał.*

*Cóż dziwnego, że od Niego
Takiej chwalebny bije blask?
Że na tronie, tam w Syjonie,
On szafarzem Bożych łask.*



Wszystkim drogim Czytelnikom, Przyjaciółom i współpracownikom „Głosu Karmelu“ i „Pod Opieką św. Józefa“ składamy najserdeczniejsze życzenia na narodziny Bożego Dzieciątka i Nowego Roku 1947. Życzymy z całego serca przede wszystkim tego, by pod przemożną Opieką św. Józefa i razem z Nim śpiewali maleńkiemu Jezusowi w życiu ziemskim i niebieskim: „Chwała na wysokości Bogu“.

REDAKCJA



Przyjdź...

Obietnicą jak dłutem ryl Bóg tęsknotę w sercu pierwszego człowieka...

Przed załzawionymi oczyma wygnańca gdzieś w dali mglistej jawi się Syn Człowieczy i Boży. On przepastną otchłań upadku wyrówna, On przeprowadzi upadłych na brzeg utwierdzenia, On w szczęsnym Królestwie władać będzie!

Zanim jednak nadejdzie dzień pojednania, — Ów Syn Obietnicy Bożej, obleje łzami twardy żłób-kolebkę swoją, i zrosi krwią pień zatknięty w szczelinie skały — sromotę swoją.

Mijały lata, wieki...

Ludzkość w niemej tęsknocie patrzała, czekała...

Aliści zazgrzytały o granit ostrza narzędzi żelaznych. W twardym i nieustępliwym wysiłku wparł się w skałę człowiek...

Pod razami jego pięści gład olbrzymi zadrżał, wstrząsnął się, i z twardej calizny dźwigać się poczęła postać dziwna, postać, która ze zwierzęcej pogoni za żerem dorastała do myśli, do tęsknoty...

Sfinks — zakrzepła w głazie ludzka tęsknota, patrzył tam gdzie słońce co rano ukazuje się światu, i czekał z drżącą nadzieją WSCHODU Z WYSOKOŚCI...

Piaski pustyni siec poczęły ostrym deszczem twarz tego olbrzyma, a brzozy na obliczu zadumanym z każdym obrotem miesiąca pogłębiały się zwolna.

Lękał się przejść mimo samotny Syn pustyni, który choć nie bał się hien, drżał na widok postaci lwiej z twarzą człowieka. Skarbu tajemnego w czarodziejskiej komnacie strzeże ta dziwna postać — niosła powieść gminna... tak, skarbu strzegła ta postać, bo stała na straży tęsknoty jaką człowiek w ten glaz zaklął swym krwawym wysiłkiem.

Syn Izraela omijał z daleka postać tajemniczą. On wołał jej nie widzieć, bo mógłby ulec jakiejś sile niepojętej, którą urzekął sfinks i padłby na twarz, a wtedy on — syn Obietnicy, złamałby Przymierze, które nie pozwalało mu kłaniać się rycinie. A jednak, jeśli nie pomnikowi tęsknoty, to samej tęsknocie powinien był hołd złożyć!...

Bywało, że Wódz z wielą tysięcy zbrojnych stawał przed twarzą zwróconą na wschód słońca i patrzył przelekle na rotę swe, — na jeźdźców, na rydwany bojowe i zawracał z drogi co wiodła do krwawej chwały; lub też na przekór myślom jakie się tu rodziły, znaczył swą drogę czerwoną luną, a ręce swe we krwi pokonanych maczał, a lęk w sercu, jaki wynosił od tej dziwnej postaci, głuszył winem w biesiadnym gronie.

Greka, choć nic nie dziwiło, bo wszystko widział, ciekawił sfinks — przypatrywał się mu, ale nie dumał nad nim, bo agora, palestra, teatr, krużganki filozofów zajmowały mu cały dzień, — nie umiał zatęsknić ten duch, który ważył każdą swą myśl! i zimno jej treść odmierzał.

Rzymianin zdobywczy gotów był pod sfinks podsunąć maszyny oblężnicze, gotów był bez długich rozważań cięciem miecza tajemnicę wydobyć, ale lęk jakiś kazał mu zaniechać takich środków, a tylko trwożliwy, bo tu szło o coś czego nie mógł znaleźć w paragrafach praw, pytał się: — jeśli ma się narodzić jakiś król, skoro tak księgi podają, to kiedyż to będzie, i któż to będzie?

A kiedy przyszło czasów wypełnienie, zabłysnął WSCHÓD Z WYSOKOŚCI!...

Zagadka sfinksa została odkryta, Skarb nad którym czuwał objawiony, lęk jaki budził zniweczony...

CHRYSTUS SIĘ NARODZIŁ!

Chrystus — Owo Światło z nieba stał się słabym płomykiem — tak słabym, że dłonie człowieka musiały Go osłaniać przed podmuchem złości ludzkiej. Nie mógł On płonąć wśród swoich, więc Józef, mąż na którym spoczywała godność pomazańca bez blasku purpury, uniósł to Światło w krainę pogan — tam, gdzie tęsknota swoje oczekiwanie w granice wieściła!

Oczekiwanie narodów, tęsknota ludów doczekała się dni szczęścia. dni posiewu miłości...

Sfinks stoi dalej samotny w piaskach pustyni i patrzy na wschód, ale już z uśmiechem. Radosny nie może się dosyć nadziwić, że już koniec tęsknoty, że nadzieja w jakiej jeszcze trwa, to już nadzieja nie wygnana, lecz nadzieja pielgrzyma.

Mijały i mijają lata, wieki, w owej nadziei drugiej...

Przystanął czasem Pustelnik — popatrzył, lecz nie dumął wiele, on wiedział, że te głazy spiętrzone, że ta postać to kruszyna maleńka — to dzieło człowieka; a świat cały, a wszechświat cały, dzieło Rąk Bożych?

Gnany tęsknotą do Ziemi Świętej szedł z rycerstwem pod znakiem Krzyża Król święty. Myślał on, jakżeż wátle są ręce człowiecze, co nie potrafiły godnego pomnika wznieść swej największej tęsknocie! Tu w kamień oblekła się tęsknota ludów całych, ale jakżeż to jej niewielki znak, bo gdyby tak moja tęsknota mogła oblec się w kamienie, to by sięgała szczytów gór najwyższych! A tu? piaski pustyni jak fale jakie opadły wokół ten twór ludów i wieków całych.

Król odszedł smutny...

W szarej opończy przystanął Pielgrzym u stóp kolosa, uśmiechnął się; rozumiał, że tu już nie ma zagadki, tu jest tylko ślad człowieka, który myślał, który czuł, który szukał! I jam odkrył tajemnicę — odezwał się radośnie, i jał śpiewać pieśń o Bracie-słońcu, o Siostrze-ziemi, i o Tym, Który go pieczęcią Ran swoich znaczył!

Każdy, ktokolwiek przechodził mimo, zawsze przystanął przed sfinksem, zawsze myśl swoją kierował do niego i poza niego...

Nawet Wódz, co myślą swą i ręką targnął się na tiarę, zatrzymał się u stóp pomnika tęsknoty...

— Dlaczego ty jesteś taki spokojny?

— Dlaczego twój uśmiech drwiący pogardza moją potęgę?...

Posłuszni żołdacy skierowali paszczę działa na głowę olbrzyma...

Samotny, oblakany tęsknotą Wygnaniec z północy, od razu zrozumiał co sfinks mówi — popatrzył na wschód, spojrział na północ, i szabłą krwawą precz odrzucił, a kostur pielgrzymi ujął w rękę i przez góry i lasy, przez łany i rzeki szedł tam, gdzie serce zostawił...

A my patrząc na sfinks radujemy się, że pierwsza obietnica spełniona; szczęśliwi jesteśmy, że dusze nasze otwarte są i w gotowości czekają na nawiedzenie, — ale tęsknimy za drugim przyjściem, za przyjściem, które progłem będzie między czasów kolejną, a wiecznością.

Duch umęczony jakżeż często wzdycha za św. Janem Ewangelistą: „Przyjdź, Panie Jezu!“).

Br. Roman k. b.

¹, Obj. św. Jana 22. 20.

„Do Ojca pójść nie masz odwagi, boisz się głosu jego; od Syna uciekasz. Jeżeli chcesz mieć orędownika do Niego, idź do Marii“.

(Św. Bernard)

Naródź się w nas

Już bliskość jest, jużes we drzwiach,
Nie zwlekaj-więc, lecz przychodź już,
Przyjdź na tę ziemię tnącą w łzach.
Na ludzkość swą zwaśnioną spojrz!

Przyjdź Zbawco już, ulecz ten świat,
I przynieś nam oliwny szczep,
Niech bratnich ran zaginie ślad,
Przyjdź Zbawicielu. miłość w nas wszczep

Zstąp do nas, zstąp z niebieskich wzgórz,
Niech z przyjściem Twym oręża szczęk
Ścichnie na zawsze i nigdy już
Nie ozwie się Ablowy jęk.

Swój nawiedz lud — błagamy Cię —
Co modły Ci pokorne śle,
Wysłuchaj nas i zmiłuj się,
Bo samym nam bez Ciebie źle.

Przyjdź Zbawco przyjdź, skróć przyjścia czas,
My przyjmiam Cię — naródź się w nas!

Br. Tecdor k. b.

Pochodzenie św. Józefa*)

Najstarszymi źródłami, które mówią nam o pochodzeniu św. Józefa, są oczywiście Ewangelie, których świadectwa są najprawdziwsze. Ponadto posiadamy nieco wiadomości z ewangelii apokryficznych tak nazwanych dlatego, że podszywały się pod imiona apostołów, choć w rzeczywistości pochodziły albo od heretyków, albo od pisarzy, którzy opisując życie Pana Jezusa puszczali wodze wyobraźni zmyślając najdziwniejsze rzeczy o Nim. Do takich pism należy Protoewangelia (czyli Pierwsza Ewangelia) św. Jakuba przypisywana św. Jakubowi Młodszemu choć w rzeczywistości powstała około stu lat po jego śmierci; Ewangelia św. Tomasza starsza o drugie sto lat (z 3-go wieku), hereetycka; fałszywa Ewangelia św. Mateusza z 5-go wieku; Ewangelia Dzieciństwa Jezusowego pisana w języku arabskim, oraz Pismo o Narodzeniu N. P. Marii.

*) Na podstawie dzieł i artykułów Tischendorfa, Frey'a, de Boissieu i Holzmeistera.

Pisma te, jak powiedzieliśmy, zawierają wiele niedorzeczności i nieprawdopodobieństw. Niemniej jednak jest rzeczą możliwą, że jakieś drobne chociaż ziarenko prawdy i w nich jest zawarte i dlatego z góry nie można ich zupełnie odrzucać nie zbadawszy ich treści.

Ważnym też źródłem do poznania dziejów św. Józefa jest opinia Ojców Kościoła. Rzadko jednak w swych pismach potrącają oni o św. Józefa i na ogół zgodni są z Ewangeliami. Św. Efrem, doktor Kościoła, wypowiedział znane słowa o św. Patriarsze: **Świętego Józefa nikt godnie wysławić nie potrafi**. Wiele mówi o św. Józefie św. Augustyn; św. Piotra Chryzologa można nazwać „jednym z największych piewców chwały św. Józefa”. Słicznie też mówi o św. Józefie i jego cnotach św. Bernard z Clairvaux.

Badając pochodzenie św. Józefa natrafiamy na trzy opinie.

Jedną z nich odrzucimy od razu. Mówi ona, że św. Józef pochodził z Jeruzolimy. Przynajmniej, że mieszkał on z Marią tamże i był kapłanem. Wiadomości te oparte o Protoewangelię Jakuba nie mają silnych podstaw, ponieważ oparte są wyłącznie na domysłach i niejasnych wypowiedziach apokryfu, a nigdzie poza tym potwierdzenia nie znajdują.

Druga opinia oparta jest o Ewangelię św. Łukasza. Według niej Św. Patriarcha pochodził z Nazaretu, ponieważ stamtąd wyruszył w drogę do Betlejem (Łuk. 1, 26). „Historia Józefa” mówi, że Józef zmarł w Nazarecie i tam został pochowany obok ojca swojego Jakuba. Należy jednak zaznaczyć, że apokryf ten zbyt jest oddalony od prawdy, aby się na nim oprzeć, ponad to wiemy z Ewangelii, że pobyt w Nazaret był raczej przypadkowy. Miejsce zgonu nie musi koniecznie być miejscem pochodzenia.

Trzecią opinię popierają następujące dowody:

a) św. Justyn żyjący około r. 150 mówi, że św. Józef znowu pojechał z Nazaret do Betlejem **skąd był**;

b) Pismo o Narodzeniu N. P. Marii opowiada, że po zawarciu zaręczyn, św. Józef udał się do Betlejem, celem przygotowania swego domu, podczas gdy Maria wraz z siedmioma dziewczycami miała wyruszyć do domu rodziców swoich w Nazaret. Apokryf ten ponad to zaznacza wyraźnie, że Józef **pochodził** z Betlejemem;

c) oczywiście najważniejszym dowodem będzie to, co mówią Ewangelie. Stwierdzają one, że Józef pochodził z pokolenia Dawida, którego ojczyzną było Betlejem. Zapewne, że mógł się przeprowadzić do innego miasta, ale dlaczego po powrocie z Egiptu chce zamieszkać w Betlejem? Widocznie dobrze znał to miasto — tu miał swych krewnych, znał stosunki i uważał, że potrafi lepiej niż gdzie indziej wyżywić Marię i Jej Dziecię.

Jeżeli teraz porównamy czas powstania Ewangelii Mateusza (ok. roku 45) z datą świadectwa św. Justyna żyjącego około r. 150 wypadnie

nam powiedzieć, że widocznie tradycja o pochodzeniu św. Józefa z Betlejem utrzymała się najlepiej wśród chrześcijan.

Mieszkając zatem w Nazarecie, św. Józef był tam przybyszem i nie poczuwał się do obywatelstwa w tym mieście.

Tak więc pochodząc z „Domu Chleba“ — Betlejem czyli Bet-Lechem, znaczy po hebrajsku „Dom Chleba“ — Józef był tym, który wedle znaczenia swego imienia, miał dodać wzrostu. Imię bowiem Józef znaczy „Niech Bóg da wzrost, niech Bóg powiększy, pomnoży, doda dostatku“. — Do obfitości Miłosierdzia Bożego, którego „Dom Chleba“ był symbolem, posłał Bóg człowieka, który miał wyrażać życzenie: „Boże pomnóż swe miłosierdzie — dodaj nam jeszcze więcej łaski, łaski pełnej, obfitej, łaski, której nic dorównać nie może“. I wypełniło się życzenie. Imię stało się rzeczywistością. Po jednej łasce — łasce błogosławieństw Starego Testamentu, którą wyobrażał „Dom Chleba“ — Bóg dał nową łaskę Jezusa Chrystusa, łaskę Ewangelii (Jan 1, 16).

Gdy życzenie czyjeś się spełni, każdy cieszy się posiadany darem i nim się jedynie zajmuje. Sam fakt posiadania, ziszczenia się nadziei napelnia serce radością. Czas, gdy się wyrażało życzenie, przeminał, pamięć o nim blednie i zacierą się. Dopiero po upływie dłuższego czasu, gdy pamięć obejmuje całość kolei życia, wówczas się wspomina i tęskny czas wyczekiwania, ów okres życzenia i radosny okres ziszczenia się życzenia, otrzymania rzeczy pożądanej. Podobnie było z Józefem. Gdy przyszedł Jezus, ta „dobra nowina“, którą pierwsi chrześcijanie tak się cieszyli iż na nią główną zwrócili uwagę, to spełnienie się życzenia kazało zapomnieć im o poprzednim symbolu tego życzenia. I dlatego tak mało w Ewangeliach o Józefie. Wprost dziecięcą radością cieszyli się chrześcijanie Jezusem i Nim się upajali. Na świętego Piastuna uwagi nie zwracali. Nawet imię jego niezbyt często nosili (tylko jeden z biskupów Jerozolimy, czternasty z rzędu, nosił imię Józefa — umarł ok. roku 356).

Nadszedł jednak i okres wspomnień, oparty o badania naukowe przeszłości. Oto od początku 18-go wieku coraz więcej chrześcijan bierze sobie św. Józefa za Patrona. Cześć jego wzrasta ustawicznie, coraz ważniejszą otrzymuje w Kościele katolickim rolę, a miłość ku temu Świętemu stała się tak wielka, że jeden z wielkich przed Bogiem, O. Józef Lataste, dominikanin, ofiarował swe życie w intencji, by nastąpiło ogłoszenie św. Józefa Opiekunem całego Kościoła, co rzeczywiście stało się wkrótce po przyjęciu przez Boga tej ofiary.

I my wdzięczni jesteśmy dziś pełnym sercem św. Józefowi. A tę wdzięczność naszą trudno jest ująć w piękniejszą formę niż w porównanie pochodzące z 5-go wieku.

„Przez cztery rzeczy nastąpiło zepsucie świata:
przez mężczyznę, przez niewiastę,
przez drzewo i przez węża.

a przez cztery rzeczy świat doznał odnowy:

przez Chrystusa, przez Marię,
przez krzyż, przez **Józefa-męża**". (P. L. 30, 534 D).

O. Efrem Maria O. P.

Święty Józef wobec Bożego Macierzyństwa Najśw. Marii Panny

(refleksje na marginesie Mt. 1, 18—24).

Ciężkie chwile przeżywał Józef z Nazaretu po powrocie z Judei swej Oblubienicy Marii. Kochał Ją niezwykle, po Bogu najwięcej. Miłował Ją nie tylko młodą duszą¹⁾, ale cenił i wielbił jako wyjątkowe odbicie Bożych doskonałości, aż tu nagle spadł grom z jasnego nieba. Jego Przczysta Oblubienica oczekuje narodzin dziecięcia.

Ten konflikt był tym tragiczniejszy, że świętość Marii miała wielkie znaczenie dla duchowego życia św. Józefa. Po ludzku rzecz biorąc i od ludzkiej strony tę sprawę rozpatrując, życie wewnętrzne św. Józefa głównie opierało się o doskonałość Marii. Co zatem obecnie robić? Co to wszystko znaczy? Mając bezwzględne zaufanie do Przczystej Dziewicy św. Józef mógł się spodziewać wyjaśnienia od Niej, a tu nie. Maria milczy. Licząc się z Jej szczerością można było milczenie uznać za wymowną obronę, ale tu wszakże jeszcze boleśniejszy cios godzi w serce św. Józefa. Czemu Maria milczy? — tak myślał. Przecież Ona wie, że Jej ukochany Józef cierpi, a Ona nie reaguje na to — czy go już nie kocha? Ból goni ból, cierpienia wzrastają z każdą chwilą, a tu głucho milczenie.

Bez żadnych sztucznych naciągów możemy podziwiać wielkość św. Józefa. Pamiętajmy, że na Wschodzie temperamenty są żywsze, niż u nas, iż to ludzie z siarki i ognia, że w tych warunkach bardzo łatwo o wymówki, podejrzenia i sceny zazdrości. Ten bohaterski spokój św. Józefa znamionuje coś więcej. Dowodnie wykazuje nam, że św. Mąż umarł, o ile to możliwe poza Panem Jezusem i Najśw. Matką, swemu samolubstwu. Chodziło przecież o punkt jego honoru, o jego męską ambicję.

Czy mu to przyszło łatwo, czy biedził się i mocował ze sobą — to tajemnica jego czystej duszy i Boga, z Którym często niewątpliwie rozmawiał. Bóg jednak na razie nie odślaniał swych zamierzeń, jakby chciał się przekonać, co robi Jego wierny Sługa. Św. Józef okazał się godnym Oblubieńcem Najśw. Dziewicy, bo obrał drogę zupełnej ofiary

¹⁾ Przedstawienie św. Józefa jako starca jest niezłym nieuzasadnione. por. Fr. M. Willam, *Życie Maryi Matki Jezusa*, Warszawa (1939) str. 92—93.

Józef to nie typ przesadnych gorliwców, którzy wedle słów Zbawiciela, (Mt. 13, 24—30) wrywając kłokol niszczą pszenicę. Bóg nie oszczędził Niep. Matce wielu cierpień, ale nie doświadczyła prześladowania ze strony ludzi dobrych²⁾. A przecież znana ograniczoność ludzka i niedość jeszcze umartwione namiętności powodują, że nie łatwo zgodzić się mogą ze sobą nieraz nawet Święci. Apostołowie ŚŚ. Piotr i Paweł mieli odrębne poglądy na pracę misyjną (Gal. 2, 11—14). Św. Leon IX Papież dał się uprzedzić do św. Piotra Damiana³⁾. Uczony Kardynał Baroniusz nawiązując do tego ostatniego faktu czyni następującą uwagę: „Mówię o tym, by pocieszyć ofiary złych języków, aby uczynić roztropniejszymi ludzi zanadto łatwowiernych“⁴⁾). Właśnie św. Józef był zbyt roztroptym, by być zbyt łatwowiernym, dlatego był zdolny przy pomocy łaski unicestwić swą miłość własną, a nie sponiewierać czci swej Oblubienicy. Bo i cóż przedsięwziął? „Chciał Ją potajemnie opuścić“ (Mt. 1, 19). Dlaczego „potajemnie“? Nie pragnął bowiem Jej „zniesławić“ (Mt. 1, 19). Istotnym powodem, dla którego postanowił sprawę poufnie załatwić, była jego sprawiedliwość. Co to wszystko znaczy? Józef, będąc sprawiedliwym czyli mężem świątobliwym i biorąc pod uwagę wysoką doskonałość swej Oblubienicy, chciał Jej zostawić wolną rękę. Jednak to postanowienie nie było wypływem obrażonej ambicji, lecz właśnie największego szacunku dla N. M. Panny. Znajdujemy na to dowód w opisie św. Mateusza, który wskazuje na sprawiedliwość, czyli świętość Oblubieńca N. M. Panny jako na motyw takiego właśnie postępowania. Józef zatem był gotów Marię potajemnie opuścić. Narzeczeństwo usankcjonowane zaręczynami było równoznaczne u Żydów w swej istocie z zawarciem małżeństwa i pociągało za sobą „odpowiednie prawne skutki“⁵⁾). Mogło ono być rozwiązane przez list rozwodowy, spisany według wszelkich wymagań prawa⁶⁾). W tym dokumencie należało podać przyczyny rozejścia się. Właśnie św. Józef pragnął dać list rozwodowy nie wyszczególniając powodów nie dojścia do skutku małżeństwa. Postanowił tę zagadkową dla niego sprawę traktować poufnie. Nie chodziło mu wszakże o zatuszowanie podejrzaney historii, bo niewiność Marii rzucała się sama w oczy. Nie wiemy, czy św. Józef przeczuwał możliwość cudownego poczęcia. W każdym bądź razie było najlepiej Marii dać wolność. Św. Józef nad tym przemyślał i biedził się, bo chciał spełnić wolę Bożą.

Kiedy człowiek zrobi wszystko co do niego należy, Bóg ufającego

²⁾ Krewni Pana Jezusa byli przeciętnymi ludźmi, którzy w czasie publicznej działalności Zbawcy nie odznaczali się wiarą w mesjańskie posłannictwo Chrystusa Pana (Jan 7, 5). Odpowiednim do tego był ich stosunek do N. M. Panny. Przykrości, które niewątpliwie, choćby brakiem wiary, zadawali Jej Niep. Sercu, nie mogły iść w porównanie z bólem, jaki by mógł zadać Jej św. Józef.

³⁾ Dom Vital Lehodey, *Le saint Abandon*, Paris, str. 254.

⁴⁾ Lehodey, dz. przyt. str. 254.

⁵⁾ Willam, dz. przyt. str. 46.

⁶⁾ Willam, dz. przyt. str. 87—90.

nie pozostawi bez światła swej łaski, szczególnie gdy za nim oręduje Jego Najśw. Matka.

Tu zaiste po raz pierwszy Najśw. Dziewica okazała się Pocieszycielką strapionych.

Maria, jak powiedzieliśmy, milczała, nie broniła się, ale Jej współczujące Serce cierpiało z Józefem. Bóg Jej powierzył św. tajemnicę, nie upoważniając do wyjawiania jej komukolwiek. Troskę o swe dobre imię zdała na Niego, co więcej zdobyła się i na to, by złożyć na ołtarzu Bożej Miłości Swe uczucia do św. Józefa. Wszak wiedziała, że on cierpi niezmiernie, a jednak pozwoliła mu cierpieć, by „nie zasmucać Ducha św.” (Ef. 4, 30). Czy mimo to Jej Serce, bolejące nad cierpieniem ukochanego, nie podsunęło Jej tysiąca sposobów, by przyjść z pomocą Umiłowanemu?

Naturalnie, że tak, bo Serce Marii było wolne od egoizmu, dlatego potrafiła umiłować ludzi w Sercu Bożym. Maria wspomagała św. Józefa modlitwą i ofiarą swego współczującego Serca. Nic więc dziwnego, że wymodliła u Boga pocieszające dla Józefa posłannictwo anielskie.

„Józefie, Synu Dawidów! Nie bój się przyjąć Marii małżonki twej, albowiem co się w niej poczęło, jest z Ducha Św.” (Mt. 1, 20).

Anioł uroczyście mianuje go „Synem Dawidowym”, nawiązując do przyszłego Mesjarza¹⁾, którego Józef ma być z woli Ojca Niebieskiego, przybranym Ojcem, Opiekunem, co więcej, ma się stać zastępcą Samego Boga i wyrazicielem Jego św. woli. Wreszcie Anioł rozwiewa wszelkie wątpliwości, uznając Marię za małżonkę Józefa. W końcu zleca Józefowi obrzezać Boże Dziecię i nadać Mu imię Zbawczy — Jezusa. Anioł odstąpił Józefowi duchowy charakter mesjańskiej godności przyszłego Odkupiciela: „Zbawi lud swój od grzechów ich” (Mt. 1, 21). Św. Józef otrzymuje od Boga pouczenie i znajomość tajemnicy Odkupienia i duchowego wyzwolenia ludu z niewoli grzechów w przeciwieństwie do Apostołów, którzy bardzo długo byli „nierozumnymi i leniwego serca, by zrozumieć słowa Proroków” (Łk. 24, 25)²⁾.

Ciężkie chmury znikły, zabłysła przejasna jutrenka — Maria, zwiastująca przyjście Słońca Sprawiedliwości — Jezusa Chrystusa. Józef doświadczył tego, „że wedle planów Bożych miał... chwilowo zupełnie wyrzec się Marii, ażeby później, w inny sposób, a także i w innym wzajemnym ustosunkowaniu — dla wysokiej godności, jaką Maria została obdarzona — przyjąć na nowo wraz z Dzieciątkiem z rąk Bożych”³⁾.

Możemy tylko wyczuć jakie było spotkanie św. Józefa z Niepokalaną Dziewicą po anielskim objawieniu. Związek dwóch czystych, najczystszych, jakie kiedykolwiek, istniały na ziemi serc stał się jeszcze silniejszym. Przeszły one z jednej strony próbę cierpienia, a z drugiej złączył je na zawsze Ten, który jest Królem i celem serc wszystkich. — Jezus Chrystus.

X.

¹⁾ M. J. Lagrange, L'Evangile de Jésus Christ, Paris 1929, str. 27.

²⁾ M. J. Lagrange, dz. przyt. str. 28.

³⁾ Willam, dz. przyt. str. 33.

Stróż i Oblubieniec Niep. Dziewicy

Są dusze, które Bóg darzy tak wielkim umiłowaniem dziewictwa, że od samego zarania świadomego życia umysłowego o niczym innym nie myślą, jak tylko o tym, by pozostać dziewicami na zawsze. To też w przeprowadzaniu swych wzniosłych ideałów, kiedy nadejdzie czas odpowiedni, obwarcwują one tę drogocenną perłę, czystość, uroczystym ślubem dozgonnego dziewictwa. Na czele tych wszystkich istot stoi Najświętsza z dziewic, Panna nad pannami, Maria, jako ta, która dzięki swojemu przywilejowi niepokalaności mogła tę cnotę wynieść na niepojęte wprost wyżyny.

Po złożeniu jednak takiego ślubu Maria stanęła wobec bardzo trudnego problemu. Musiała bowiem dochować z jednej strony wierności Bogu, do której zobowiązał ją ślub, a z drugiej strony zachowanie tradycji żydowskiej zmuszało ją do wyjścia za mąż. Wybrnięcie z tak poważnej sytuacji mogło się dokonać tylko w takim wypadku, gdy ten którego pieczy powierzy się w małżeństwie będzie umiał uszanować tak wzniosłą ofiarę serca. Nie potrzebowała się jednak zbyt martwić, bo Opatrzność Boża, która nigdy nie opuszcza tych, co się jej szczerze oddają, pomyślała sama nad rozwiązaniem tej trudności.

Święty Józef był tym, którego Bóg powołał na Stróża Niepokalanej, będącego w stanie zachować z odpowiednim poszanowaniem Jej największy ze skarbów. Myśl szczególniejszego wybrania Bożego, dokonanego w osobie świętego Patriarchy stara się uprzystępnić jedna z bardzo pięknych opowieści, osnutych na tle życia świętego Józefa.

Działo się to w świątyni. Bawiącemu tam w czasie nabożeństwa św. Józefowi wydarzyło się coś zupełnie niezwykłego, niezrozumiałego. Gdy bowiem przełożony synagogi począł czytać i objaśniać z pism Izajasza proroka wiersz: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna“, z przed oczu Józefa nagle znikł ołtarz i siedmioramienny świecznik, znikł nauczający rabbi, znikł lud dookoła stojący, znikło wszystko... a przed zdumionymi jego oczyma, gdzieś z przestworzy wyrastała lilia w pełnym rozkwicie, rodząca jeszcze lilię drugą. Obrazowi temu towarzyszyły również cisnące się do uszu słowa: „Bądź pozdrowiony Józefie Synu Dawida. Nie różę ci wybierać, ale lili Bożej masz strzec. Wiernym bądź i czekaj w milczeniu“.

Skoro słowa przebrzmiały znikł i obraz, równie nagle jak się był ukazał. I znów słychać było tylko głos czytającego Pismo święte. W pokorze swej myślał Józef, że to sen i przeproszał Boga za brak skupienia w domu Pańskim. Ale gdy w kilka lat potem stawiono Go przed Miriam-Marią, której miał z zapobiegliwości kapłańskiej zostać mężem, wpatrywał się zdumiony w ten dziw, bo dziewczę nabierało krasę owej lili Bożej z widzenia, której miał strzec.

Dziewictwo Marii samo w sobie nie potrzebowało stróża i gdyby Maria mogła była pozostać w stanie panieńskim do końca życia, bez żad-

nej trudności dochowałyby go bezwzględnie. Ale mogło rzucać pyłek na tak delikatny kwiat staranie się o nią, jako o osobę wolnego stanu, różnych kandydatów na męża. Dlatego też dziewictwo to pod osłoną małżeństwa — w którym wierność małżeńska sprowadza się do respektowania nietkniętej dziewiczości — łatwiej mogła uchować się na tej ziemi w całej swej zewnętrznej także nieskalaności. I więcej jeszcze, Maria pod osłoną męzowskiego charakteru świętego Józefa, będąc dziewicą, bez żadnej ujmy dla swej dziewiczości mogła zostać Matką Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. I to przede wszystkim mamy na oku: modląc się w litanii „Stróżu Najświętszej Dziewicy — módl się za nami“.

A któż nie zna owej starej pięknej legendy, tak pełnej treści, o wybraniu świętego Józefa na Oblubieńca ostatniej latorośli domu Dawidowego — Marii? Choć ta legenda nie jest źródłem historycznym, warto ją jednak przytoczyć ze względu na piękne myśli, w jakie się przyobkleła.

Jedna wersja tego opowiadania mówi, że kapłani polecieli młodzieńcom starającym się o rękę Marii — między którymi był Józef — aby każdy z nich złożył suchą gałązkę przy ołtarzu ofiarnym na przeciąg jednej nocy. Mieli nadzieję bowiem, że Pan jakimś cudem, jak przy wyborze Aarona na kapłana, wskaże kogo sam przeznaczył na oblubieńca dla Marii Panny.

Nazajutrz znaleziono gałązkę Józefa świeżym okrytą kwiatem, a gdy ją brał z powrotem w ręce, Duch św. w postaci gołębicy spoczął nad jego głową. Słynny obraz zaślubin Józefa z Marią, wymalowany przez Rafaela, przedstawia nam właśnie tych młodzieńców w chwili, gdy z pewnym zdenerwowaniem i złością łamią swe suche pędy, podczas gdy Arcykapłan błogosławi cudem złączonych małżonków.

Prawdą wyaniającą się z symbolicznej treści tego opowiadania jest to jedno, że owe zaręczyny miały jakiś cel wyższy, że sprawcą ich był sam Bóg, że tylko miłość dziewictwa złączyła te dwa serca węzłem małżeńskim. Sucha zaś gałązka okrywająca się kwieciami i świeżo rozkwitłe kwiaty były doskonałym wyobrażeniem olśniewającej czystości, która promieniując z Marii i Józefa miała być zaszczepiona na suchej gałęzi zepsutego świata.

Czy w taki czy inny sposób dokonał się ten wybór, to obojętne. Faktem jednak jest, że pewnego dnia święty Józef, przez wręczenie Marii pierścienia w obecności kapłana, zostawał jej oblubieńcem. Tylko jakżeż odmiennie przedstawiał się ten Oblubieniec Marii od naszych wyobrażeń o świętym Józefie!

Upadek prawdziwej i silnej wiary stworzył literaturę sfalszowanych Ewangelii i innych ksiąg tego rodzaju. Dzieła te dały początek wielu niedorzecznościom. Do rzędu tego rodzaju wiadomości należy także nasze wyobrażenie sobie św. Józefa jako staruszka, który gdy patrzymy na jego obrazy, więcej wygląda na dziadka niż na ojca świętej Dzieciny. Pierwsi chrześcijanie wcale tak nie myśleli jak my. **Mozaiki**

i malowidła starochrześcijańskie przedstawiają zawsze św. Józefa bez zarostu, jako człowieka młodego, w kwiecie wieku. Wyobrażanie sobie Oblubieńca Marii jako starca zrodziło się z uproszczonego sposobu myślenia tych zeświecczonych chrześcijan, którzy pożycie małżeńskie łatwiejszym widzieli w małżeństwie o tak wielkiej różnicy wieku, niż w związku dwojga młodych zupełnie ludzi.

To miałyby miejsce, gdyby właśnie czystość nie stanowiła istotnej więzi, która tych dwoje młodych ludzi łączyła. Pięknie to ujęły słowa wielkiego Gersona, kanclerza paryskiej Sorbony: „w małżeństwie Józefa z Marią, nie Oblubieniec z Oblubienicą, ale Czystość z Czystością połączone zostały“.

Tak, czystość, czystość bezwzględna, czystość iście anielska. była węzłem tego niezwykle związku, który w heroicznym kulcie dziewictwa rezygnował z zaszczytu wydania na świat Mesjasza i narażał się nawet na opinię związku, żyjącego w wyraźnej niełasce Boga. Jak wiemy, stało się inaczej.

Te myśli natchnęły Kościół do ułożenia tej pięknej modlitwy, którą obyśmy się posługiwali jak najczęściej.

O Strózu i Ojcie Dziewic, Józefie święty, którego wiernej straży sama niewinność, Chrystus Jezus i Panna nad pannami, Maria powierzona była, Ciebie ja przez ten podwójny a najdroższy tobie powierzony skarb Jezusa i Marię proszę i błagam, byś mnie od wszelkiej nieczystości zachowawszy, sprawił to, abym myślą nieskalaną, sercem niewinnym i czystym ciałem Jezusowi i Marii zawsze w jak największej czystości służył.



Maria jest Królową Aniołów i wszystkich Świętych; Św. Józef jest mężem Marii, jest więc także Królem Aniołów i wszystkich Świętych. Jeżeli się modlisz do Marii i mówisz: Królowo Aniołów, Królowo wszystkich Świętych, módl się za mną! powinieneś podobnie czcić św. Józefa, mówiąc: Królu Aniołów, Królu wszystkich Świętych módl się za mną.

(Św. Leonard de Porto Maurizio,
Sermo de glor. S. Jos.)

Emmanuel — Pan z nami

Jakże nam się urodzisz, Dziecino,
— jakże nam się urodzisz
w roku 1944—tym
Twojej ery —
w szóstym roku wojny
kiedy jest łatwiej na krzyżu umierać,
niż życiu nowemu wschodzić ? ...
Czy znajdziesz w domach rozdartych,
Czy znajdziesz w duszach rozdartych
i niespokojnych
miejsce na Dobrą Nowinę ? ...

Jakież to ból dla Matki
— ile przykrości —
gdy w wieczór wigilijny
razem z Józefem stroskana
szukać Ci będzie mieszkania,
a żaden dom drzwi nie otworzy Go-
ściom
żaden nie wyściele kolebeczki Panu
żłobu nie wymośc!...

Próżno w czterdziestych czwartych la-
tach
dwudziestego wieku
tej „chrześcijańskiej“ ery
w Resorcie Mieszkaniowym
starać się o kwaterę,
gdzieby Pan światła
skłonił głowę...
— Nie ma! Wszystko zajęte,
zabrane przez człowieka:
przez wojsko, uciekinierów,
wysiedleńców...
Urząd powie:

„Napiszcie podanie —
Może za parę miesięcy...
a może... zaraz po świętach...
Trzeba poczynić starania:
— na razie nie ma —
wszystko zajęte!

Zresztą — to nie nasza sprawa,
że Bóg chce się rodzić
i zbawiać!
My toniemy
we własnych spraw powadzi
— a to... to jest resort kościelny!..“

O zaprawdę :

In propria venit
et sui Eum non receperunt — —
... Co rok kołaczysz
przez lat tysiąc dziewięćset czterdzieści
cztery.

Co rok od początku
kwilisz i płaczesz,
Niemowlątko,
z głodu i chłodu — —
Bo kochanie Twoje być z synami czło-
wieczymi
a ich kochanie
od Ciebie daleko...

Czyż nikt Ci, małeńki Panie,
dzisiaj na Twojej ziemi
nie odda nawet szopy starej
— nawet stajni lichej,
jak tamta w Betlejemie,
po której wiatr ze sniegiem hulał,
a szron na ścianach
zgrzebną rozwieszał koszulę,
podczas gdy wół kłębanii pary
z gęby szerokiej
niby parowóz sapał i prychał,
by Ci, Dziecino,
pocziwym swoim oddechem
zziębnięte ogrzać nożyny?...

Dzisiaj w 1944-tym roku
Twojej ery
Domy i strzechy
przeludnione!...

W stajniach i szopach
w biedoty tłoku
rodzą się ludzkie dzieci —
— dzieci wojny —
Czyż nie masz miejsca na świecie,
— nie masz kwatery,
gdzieby się mogło narodzić
Dziecię Pokoju?..

— — —
Ach, Moleńki,
Co uczynią Twoi Rodzice,
gdy po godzinie policyjnej
w noc wigilijną
znajdą się w zaciemnionym mieście
na pustej ulicy —
— Sami — ?

Jeden czy drugi wartownik
może uklęknie
— odkryje głowę
przed Czystą Panią
i dalej pójść pozwoli
w ciemność
tej Bożenarodzeniowej
niedzieli —
ale trzeci
może łufą karabinu zaświeci
jak kłami? — —
Może drogę zagrozi
i będzie strzelał
i wołał:
Nie chcemy,
żeby się Bóg narodził!
»Es gibt kein Gott«!
— A cóż odrzeką
zasmuceni, umęczeni

Podróźni?

Chyba się tylko łzami
gorzko zaleją
nad Tobą,
Maluchny Boże — Człowieku!
A co będzie, co będzie, jeżeli
tej wigilijnej niedzieli
w roku 1944-tym,
zamiast w żłobie
ubogiej stajenki w Betlejem,
będziesz zmuszony wreszcie
urodzić się za kratą — — —
w areszcie? — — —

— — —
O, modlimy się, modlimy się do Ciebie
Ojczy nasz, który jesteś w Niebie:
Nie wydawaj Maleńkiego na Mękę!
Dostyc Mu będzie Krzyża,
kiedy się Post przybliży —
Wtedy w Ogroju klęknie,
żeby się smęcić i lękać
aż do śmierci...
Lecz jeszcze teraz
nie pora Mu umierać! — —
nie pora cierpieć! — —
Niech jeszcze teraz spłynie
radosną mocą
Dobrej Nowiny
w Najświętszej Nocy milczenia.
I spraw to, Ojczy.
— o Abba, Pater —
Niech znajdzie Maleńki
w domach zamkniętych
serca otwarte!...

S. Nulla

Grudzień 1944 r.



Pod gwiazdami

Siadł ciężko na progu i spojrzął ku gwiazdom. Świeciły jasno, migotliwie, niespokojnie.

Srebrne, niebieskie, złotawe.

W fosforyzującym ich ku ziemi spojrzeniu drżała tęsknota jakaś i oczekiwanie.

Zdumiał się.

Bo zdało mu się, że zbiegły się wszystkie prawie — z przestworzy nieobjętych — ponad tę strzechę, której cień czarną plamą leżał u jego nóg.

... Powoli, powoli niebieskawy nocy mrok ukojeniem wsiąkał mu w duszę i odgarniał z czoła rój smutnych myśli.

Powoli uspokajało się rozedrgane zmęczeniem ciało.

— Tyle dni podróży z Nazaret aż do Betlejemu! Od świtu do zmierzchu w pyłe dróg. Pieszko. Bez odpoczynku prawie, w pośpiechu, by zdążyć na oznaczony dzień spisu ludności.

Maria-Dziewica była dziś tak już wyczerpana, że niemal chwiała się na nogach. Nie mówiła nic.

Lecz śmiertelna blada twarz Jej i sine cienie u przymkniętych powiek — jak milczący wyrzut — żalem padały na duszę patrzącego i zdały się prosić o litość.

A miejsca nie było nigdzie w zatłoczonym ciasno mieście. I nigdzie nie było litości...

Z ulicy w ulicę — przez dzień cały — od drzwi do drzwi szli wytrwale, pokornie, nieśmiało. Nie imponowali wykwintem szat, ni brzękiem złotej monety. Nie umieli rozpychać się łokciami, ani krzykliwie dochodzić swych praw. Cudną twarz Maryi ocieniał rąbek, a czar Jej królewskiej, wyniosłej postaci gasiła skromność szarej narzutki.

To też wszędzie taksujące spojrzenia — mniej lub więcej lekceważące i zimne. I trzask gwałtownie zamykanych drzwi, jak głuche zawarcie się serca.

Noc ich doгнаła za miastem, wlokących się ku opuszczonej bydłowej stajni.

Tu pusto, zimno i przykro. Ale... przynajmniej ten strzęp dachu nad głową i te gwiazdy, co tak wnikliwie, przejmująco wwiercają się jasnymi oczyma w duszę.

Z wnętrza szopy doleciał go przyciszony, urywany monolog pieśzczośliwych słów...

Natężył słuch.

To głos Maryi...

Jakieś słodkie nazwania, półdźwięki skowrończego szczebiotu — jak płatki kwiatów — ledwie uchwytnym szelestem opadały w mroku.

Zdumiony — z trudem dźwignął się Józef i chyląc nisko głowę, zanurzył się w czerń stajenki.

Tam, w kącie, na wiązce słomy, spoczywała znużona Maryja...

Lecz — cóż to!?

Ze żłobu tryska jasność jakaś... cały wprost płonie jej żarem! Złoty blask oświeca twarz Dziewicy i Jej — pochyloną nad nim w adoracji — postać... I skrzyżowaniem się promieni — jak glorią — zawisa ponad Jej czołem. I wynurza z cieni nocy belkowania pułapu, rozwidnia szepę, jak porannym brzaskiem.

A w żłobie, na sianie — Dziecię...

Dziecię bezbronne, małeńkie, nieporadne, kulące się w chłodzie zimowej północy.

Dziecię, w którego oczach błyszczą już pierwsze, ludzkie łzy, z którego twarzy promienieje pierwszy boski uśmiech...

Dziecię — Bóg narcdzony z Matki-Dziewicy.

Oniemiały wzruszeniem, drżący ze szczęścia i lęku przypadł pokornie Józef do żłobu.

Spracowane ramiona nieśmiałym ogarnięciem zaczepiły o chropawę jego deski.

A Najświętsza Dziecina podniosła nań niebo swoich źrenic.

I spotkały się Ich spojrzenia Syna Bożego i tego, którego On wybrał Swym Opiekunem.

Zatonęli w sobie wzrokiem — duszą, jak w przepaści...

Było w tym zaufanie — podzięka — wierność — uwielbienie — oddanie — miłość.

I te ręce, których nie splamila nigdy żadna nieuczciwość, żadna lichwa, wyzysk, ni nieczystość — — —

Ręce Józefa, zgrubiałe od topora i piły, ujęły najdelikatniejszym, radosnym spowiciem promieniejące boskością, drobne, dziecięce Ciało.

Po twarzy — którą każdy szarą pracą dzień zlewał zmęczenia potem — rzcyspały się złote promyki włosów najświętszej na świecie główki...

Ucieleśniony Bóg w ramionach Swego stworzenia.

S. Alojza od Eucharystii.





Jego ludzie

. Zgiełk i zamęt, nawoływanie się przewoźników, rozwrzeszczany tłum, przekleństwa i złorzeczenia, skamlące głosy zebrzących, łoskot drzwi zatrzaskiwanych przed śmiertelnym znużeniem podróżnych, świszczące, jak smaganie batem odmowy wrogich głosów, — to było preludium ziemskie tej pieśni anielskiej, która za kilka godzin miała rozbrzmiewać na niebiosach, głosząc „pokój ludziom dobrej woli“.

Ileż dobrej woli mogło być w tym tłumie, zepchniętym w ową noc pamiętną do małego miasteczka Judzkiego rozkazem Cezara? Nie dowiemy się o tym nigdy na świecie. Ale sądząc z tego, co nam przekazało Pismo św., musiało jej być przedziwnie mało, a prawdopodobnie nie było wcale, jeśli Aniołowie musieli jej szukać wśród pasterzy górskich, strzegących samotnie swych stad, a gwiazda przyprowadziła mędrców, ze stron aż tak dalekich.

A jednak to Dziecię, które samo wybrało od wieków miejsce swego narodzenia i wszystkie, towarzyszące mu okoliczności, chciało, by stajnia, w której przyszedł na świat, leżała właśnie pod tym miastem rozkrzyczanym, nieczułym, brutalnym i złym. Pasterzom-pustelnikom dozwoliło przyjść, złożyć sobie pokłon, przyjęło dary, wiezione w trudzie najwyższym z drugiego końca świata, ale od małoduszności i złej woli nie dało się odepchnąć dalej, jak o parę kroków.

W wiele lat potem będą mówili o Nim ze zdziwieniem, że pochodzi z tego Nazaretu, z którego nigdy nic dobrego nie wyszło. Za-

rzucą Mu niezrozumiałą miłość do wszystkiego, co upadłe i zbrukane, a więc w ludzkich oczach złe. I tak będzie zawsze. Aż do Golgoty, gdzie pod krzyżem staną: miłość, dobra wola i wierność niezłomna. Ale na wysokości Najświętszego Oblicza, tuż przy Nim, w objęciach wspólnie przeżywanego skonania, znajdą się tylko dwaj złoczyńcy. — Aż po dzień dzisiejszy, kiedy to z cichych, bogobojnych wiosek ludzie pielgrzymują kilometrami do odległego kościółka, a gdzieś pod skwarem Afryki, lub przez śniegi Północy, żarliwość gna neofitów do prymitywnej kapliczki stacji misyjnej — gdy nasze metropolie roją się od świątyń, wokół których szaleje groza bluźnierstw, i straszliwsza jeszcze groza obojętności, a nie dostrzeżone przez Betlejem Narodziny Boskiego Dzieciątka, przedłużają się w niepojętą samotność Boskiego więźnia cyborium i monstrancji.

W objawieniach Anny Katarzyny Emmerich znajduje się, między innymi, wzruszający opis podróży do Betlejem. Objawienia świętych nie stanowią ścisłego przedmiotu wiary, a tym mniej dogmatu. Ale niektóre z nich tak przekonywują podźwiewaniem realistycznej, ludzkiej prawdy, że zachwyceni, powiadamy: „Tak musiało być rzeczywiście!”

Otóż w tym opisie widzimy nie tylko wszystkie szczegóły tej podróży, ale dowiadujemy się o nastroju, który ożywił oboje świętych wędrowców. Matka Najświętsza choć tak młodziutka, ale jak to zawsze Ona, rozumująca mądrze i wnikliwie, Ona, która przy swej niebotycznej doskonałości („jak mi się to stanie?“, „cóżes nam to uczynił!“, „wina nie mają“) wiedząc jak wielki zjazd nastąpi w Betlejemie, obawia się, że miejsca nie znajdą. Ale święty Józef, optymista, tym optymizmem dobroci, która nie potrafi mierzyć ludzi inną miarą niż własną, zapewnia Ją, że znajdą bez wątpienia. Wszak on pochodzi z Betlejem, zna dobrze to miasto swoje, miasto swego dzieciństwa i młodości, miasto swoich ludzi. Jakżeby nie mieli przyjąć oni, którzy są tacy, jak on. Jakżeby nie mieli przyjąć tej Najukochańszej, Najpiękniejszej, Najświętszej, która oto jest przy nadziei! Przyjmą ze zwykłego ludzkiego serca, choć nie wiedzą nawet, kogo to Ona ma urodzić! Przyjmą, bo przecie to są Betlejemczycy, jego ludzie, tacy, jak on!

Wiemy, jak przyjęli! Ale tylko z najsubtelniejszą wnikliwością współczucia możemy się domyślać, jaki ból i wstyd straszliwy musiały zmiażdżyć to biedne, najlepsze, niepodejrzliwe serce Józefowe, gdy zamiast do wygodnej izby, w krąg życzliwych, swoich ludzi, musiał Ją wprowadzić do skalnej kryjówki, ułożyć na wiązce siana, tuż pod kopytami wołu i osła, aby Ją chociaż bydlęta ogrzały swym oddechem.

Potem przyszła wprawdzie radość niewysłowiona, kiedy Maryja złożyła w Jego ramiona Dziecię Jezus, gdy niebo szalało niejako od pień anielskich, a pożar światła objął noc. Ale bliźna serdeczna po ranie zawodu, zadanego w ową noc pamiętną, temu Betlejemczykowi o niepoję-

tej dobroci, przez „swoich ludzi“, musiała mu chyba pozostać, jak stygmat, na całe życie!

Na całe życie ... Czy nie na całą wieczność? ... Czy nie pozostanie aż do chwili Sądu Ostatecznego, jeśli do tej chwili „jego ludzie“ nie zdążą wygładzić zadanego mu wówczas ciosu? ...

Jego ludzie? ... Któż to są „jego ludzie“ jak nie my wszyscy, ludzie świeccy, których los jest tak do jego losu podobny, i podobna praca i troski i tryb życia codziennego, i kłopoty i radości? Wszak prócz grzechu — nic z tego, co nasze, nie jest Mu obce! I, widząc nas tak do siebie podobnych, mierzy nas zapewne swoją miarą i ufając sercem, które nie zna zdrady, myśli „to są moi ludzie... oni Go przyjmą na pewno!“

Myśli tak od dwu tysięcy lat! ...

I od tyluż lat powtarza się na każdym kroku, nad każdym progiem, na każdej ulicy i u wszystkich wrót, tragedia betlejemskiego rozczarowania. W ciągu wieków Aniołowie przyprowadzą Narodzonemu Bogu pustelników i młodzieńców, gwiazda zapalona od światła Ducha św. wskaże drogę mędrcom i wyznawcom, doktorom i męczennikom ...

A święty Józef, którego odepchnęli „jego ludzie“, wędruje po dzień dzisiejszy!

I puka... i pyta... i czeka... i idzie dalej...

Zbrojny w przekorną ufność, niebaczny rzeczywistości...

Czyż nikt nie spotkał Go przedwczoraj? ... W taki dziwny, zimowy wieczór, którego cały przebieg wyglądał, jak tendencyjny fotomontaż ułożony przez maniaka?

Tego wieczoru, w ciemnej bramie siedział chłopczyk, który sprzedawał pudełka pełne mozolnie uzbieranych, wypalonych zapalek, a przyłapany na oszustwie skamlał cicho, dmuchając w odmrożone palce...

Na rogu stała dziewczynka dziesięcioletnia, która chciała sprzedać nie zapalki, lecz siebie... na książki szkolne... bo tak ktoś poradził, powiedział, że tak najłatwiej... najprędzej...

Człowiek, który spędził kilka dni na wystawaniu w urzędach pośrednictwa pracy, postać chwilę na popuchniętych nogach przed lśniąca szybą jatki. Potem poszedł do domu. W domu była żona, troje dzieci i ostry nóż. Czy ostry nóż stalowy w gardle, czy tępy nóż głodu w żołądku, na jedno wyjdzie — tak myślał. Tu i tam jednaka śmierć.

W dusznej norze na sienniku, w którym słoma już dawno przestała chrzęścić, leżał malutki zlepek syfilitycznej ropy. Noworodek. Ślepy?... Tak, ale będzie żył.

Na ulicach asfalt lśnił sinawo, jak opuchlizna na spoliczkowanej twarzy, gwiazdy bladły pod błuźnierstwem neonów, ryk klaksonów złorzeczył za miliony...

Na wystawach księgarskich leżały zgrabnie poukładane książki, których tytuły mówiły o „Zmorach“ i „Podróżach do kresu nocy“.

A w portach topiono zboże...

Święty Józef wędrował... Pukał i pytał, dobijał się i wołał, że wiezie Boga, który jest sprawiedliwością i miłosierdziem...

Aż zgasły neony... Asphalt przetopił się na lawę, klaksony umilkły pod hukiem bomb i skowytami pocisków. Aż skuliły się pospół w schronach i piwnicach krzywda i bunt... w tej samej celi więziennej sposobily się na śmierć... na jednym barłogu konały w obozach... padały, jednako rażone, od Tobruku po Lenino, od lasów po barykady... obok siebie kładły się do snu wiecznego w bezimiennych grobach, lub ulatywały jednakim dymem z pieców krematoryjnych...

Ponoć wtedy... niektórzy widzieli świętego Józefa...

Między ruinami, wzdłuż ulic, na których gdzieś trawa rośnie wśród wspomnień asfaltu, święty Józef wędruje nadal. Po miastach i wsiach, które przetrwały, chodzi od mieszkań do suteryn, od fabryk do urzędów, od świetlic do baraków... Puka i prosi... i czeka... Powiada, że wiezie Boga, a z nim świętość, która jest mieczem hartu i płomieniem ofiary!...

I pojąć nie może, dlaczego ten płomień, który w Jego sercu i nad Jego głową zestrzelił się w promienny krąg aureoli, wśród tych „jego ludzi“ ściele się dymami pożarów i wonią prochu, dusząc za gardło, zacadzając płuca, gryząc w oczy, z których wyciska łyżę krwawę.

Święty Józef wędruje... Nie chroni się do pustelni górskich pasterzy. Nie ucieka z mędrkami do złoconych przybytków myrny i kadzidł. Nie daje się odepchnąć dalej, jak o parę kroków od wieczystego Betlejem, gdzie drzwi zatraskują się z łoskotem, gdzie gwizdże cynicznie szyderstwo, gdzie miłość brzęczy podzwiękiem pustego cymbału, w którego wydatnym wnętrzu chichocąc hula samolubstwo, gdzie nadzieja paruje wzywaniami absurdu trującego jak narkotyk, a wiara błąka się bezkostna i nierealna, jak bajka o szklanej górze wysniona, skazanemu na śmierć!

Święty Józef wędruje... Można Go spotkać w każdej chwili i na każdym zakręcie. Można Go spotkać, gdzie na tle ruin i mogił, znów skamlą dzieci zmuszone oszukiwać i chude ciała sprzedawać na poniewierkę, gdzie rodzą się znów zlépki syfilitycznej ropy, a głodni szaleńcy szukają ratunku w zbrodni!

Czy się temu dziwi?... Jakżeby mógł się dziwić! Wszak święty Józef wędruje od dwu tysięcy lat! Ale rana zawodu doznanego w ową betlejemską noc poczyna na nowo palić. Do żywego. Wszakże chyba nikt nie wie lepiej od Niego, iż żadne przewroty, ani zmiany ustroju, ani najskrajniejsze przeobrażenia nie zdołają sprawić, aby na każdym rozwojowym kręgu historycznej spirali nie pojawiały się nieuchronnie te same nieśmiertelne zmyry....

Dopóki nie otworzą się wrota i serca na przyjęcie tego Boga, który jest sprawiedliwością i miłosierdziem i tej świętości, która jest mieczem hartu i płomieniem ofiary.

Święty Józefie, choć tak mało zrozumieliśmy Cię dotychczas, spraw abyśmy zrozumieli chociaż to jedno: jesteś, po Maryi cudotwórcą największym, cudotwórcą niezrównanym! Żeby nas nareszcie o tym przekonać, spraw ten cud tak wielki, iż wydaje się niemal niemożliwy. Ale u Boga nie ma nic niemożliwego! Spraw, aby się skończyło wreszcie makabryczne szaleństwo betlejemskiego zaślepienia! Nie kiedyś, gdy się czas wypełni, ale dziś, zaraz, nie zwlekając. Bo gdyby się miało zakończyć razem z istnieniem świata, to nie tylko nie zapanuje nigdy pokój, przyobiecany w ową noc pamiętną ludziom dobrej woli, ale i nie została-by wyrównana na wieczność, krzywda wyrządzona Twemu sercu i Twej ufności. Ona się musi skończyć... dziś!...

Aby, gdy zabrzmiał trąba Archanioła, wzywająca ludzkość wszystkich czasów na ostateczny obrachunek, a każdemu oddane zostanie według jego dzieł — za Tobą mógł stanąć orszak niezliczony, nieprzejrzany, niezmierny, jak potomność przyobiecana Abrahamowi. Orszak „Twoich ludzi“! Przez Ciebie wywiedziony z chałup i mieszkań, z baraków i suteryn, z fabryk i urzędów, z warsztatów i uczelni. Przez Ciebie wywiedziony z grzechu, podłości, samolubstwa i obojętności. Orszak zdobny w olśniewający krąg aureoli, zbrojny w miecz dobrej potyczki i w pochodnię całopalnego poświęcenia.

I w chwili ostatecznej, po której nastąpi już tylko wieczność błogostawiona, skieruj ten orszak do stóp Niepokalanej, jako zadośćuczynienie za zdradę Betlejem, jako dowód żeś miał słusność, bo nie zawiedli „Twoi ludzie“.

S. Józefa karm.
z III Zak.

Kołysanie Dzieciątka Jezus

Kołysanie nowonarodzonego dziecięcia — to jedno z najmiłszych zajęć matki i ojca. Wypływa ta czynność z potrzeby kochającego serca, by osłodzić dziecku pierwsze chwile cierpienia na świecie, by je uspić i zakryć przed nim gorzką dolę życia.

W dialogu jednej kolędy, jaki prowadzi dusza ze św. Józefem przy żłóbku Jezusa są takie słowa:

O Józefie,

Czego chcecie?

Powiedzcież nam kto Jezusa kołysał?

Ja, Józef.

Prosta kolędziółka, proste słowa — bo i pocóż tu sztuczność? Wszak w stajence betlejemskiej wszystko takie proste. Ale jakież głębokie znaczenie tych prostych słów...

Św. Józef od początku osładza gorzką dolę przybranemu swemu Synowi. I tak będzie postępował całe życie, nie bacząc na znój, trud, cierpienie i ciężką pracę. On wiedział, że w służbie Bożej nie trzeba siebie oszczędzać. On dawał wszystko co mógł Tej niepojętej Bożej Miłości co dla nas przyjęła ciało człowiecze, Temu Dzieciństwu, co urodziło się dla nas w stajni.

Czy i my tak rozumiemy służbę Bogu?

Tylu ludzi wyrzuca dzisiaj Boga z serca, tylu na nowo Go krzyżuje...

Starajmy się tedy, by za wzorem św. Józefa kołysać Boże Dziecię w duszy naszej, by ona była dla Niego kolebką usianą miękko cnotami. by tam to słodkie Dziecię zapomniało o smutnej doli ziemskiego wygnania i o niewdzięczności ludzkiej. Niech przy tym sielskim obrazku św. Józefa kołysącego Niebieskiego Królewicza zrodzi się w duszy głębokie pragnienie, byśmy i my tak w życiu postępowali.

Złóbeczek twardy miękko wyłożę,
Albo go w sercu moim wydrażę,
Hej, hej, obrałem sobie,
Służyć mój Jezu Tobie...

O-is.

W stajence Betlejemskiej

W stajence Betlejemskiej różne widzimy osoby.

Jest tam przy złóbkku Jezusa Najświętsza Jego Matka. Śpiewa pieśń, którą powtarza Chór aniołów, pieśń zapewne bardzo zbliżoną treścią do tej, którą śpiewamy w polskiej kolędzie:

Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.
Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj...

Jest w stajence Betlejemskiej gromada pasterzy starych i młodych, wesołych i smutnych, którzy przyszli z darami dla nowonarodzonego Zbawiciela świata.

Jest w stajence i barwny, bogaty, kapiący złotem orszak Trzech Królów, których z dalekich krajów wschodu przywiodła gwiazda cudowna.

Najmilszą jednak postacią obok Matki Najśw. jest dla nas w stajence Betlejemskiej św. Józef, przybrany ojciec Małego Jezusa. Nie wiele o nim mówi Ewangelia, nie wiele wzmiankują o nim kolędy — a jednak wiemy, że jest on postacią najpotrzebniejszą, oczywiście obok Marii przy złóbkku Jezusowym. Na nim bowiem spoczywał obowiązek utrzymania całego ubogiego ochędóstwa świętej groty, jego staraniu

poruczona była troska zabezpieczenia utrzymania świętej Rodziny w okresie przebywania Jej w Betlejemie. I czy jest do pomyslenia, co bez tego troskliwego Opiekuna uczyniłaby Matka Boża? Kto postarałby się o rzeczy najpotrzebniejsze? Kto wreszcie osłoniłby powagą męskiej opieki młodą Matkę i Jej Dziecię?

Dlatego św. Józef jest nam tak drogi i tak bliski, gdy przenosimy się myślą do Betlejemu. Podświadomie bowiem odczuwamy jak nieocenione wprost usługi oddał Marii i Jezusowi w chwili dokonywania się świętych tajemnic Bożego Narodzenia. To też, chociaż cały nastrój żłóbka Zbawicielowego jest nam drogi i miły — postać czcigodnego staruszka, otaczającego serdeczną troskliwością swoją Oblubienicę i przybranego Syna, wybija się w tym nastroju na plan pierwszy. Pięknie to wyraża jedna z kolęd:

Maria Panna Dzieciątko piastuje,
A Józef stary Ono pielęgnuje...

W zastosowaniu do naszego życia to pielęgnowanie ma głębokie znaczenie. Nie możemy bowiem tylko ograniczyć się do podziwiania narodzonego Zbawiciela, czy do rzewnego uczucia przy Jego żłóbku — ale trzeba łaskę, którą nam to Dziecię przyniosło i prawdy, które nam ogłosiło pielęgnować w duszy i w sercu... A czynić to należy nie tylko w wzniosłych wzlotach duchowych, ale i w tak zwyczajnej pracy i posłudze, jaką oddawał św. Rodzinie św. Józef. Ażeby całe nasze życie, wszystkie prace i trudy były dla Jezusa.

W ten sposób, choć może nie będziemy się wybijali na plan pierwszy — jak nie wybijał się św. Józef — ale będziemy bliscy Jezusowi i Jego Matce, spełniając to co najistotniejsze — s ł u ż b ę m i ł o ś c i...

O-is.

Już się ukazał Kalendarz „Głosu Karmelu“ str. 120. Prosimy zatem Szanownych Czytelników „Głosu Karmelu“ i „Pod Opieką św. Józefa“ o łaskawe powiadomienie nas czy reflektują na Kalendarz i na ile egzemplarzy. Kalendarz wydaliśmy w ograniczonej liczbie, więc dla naszych P.T. Prenumeratorów rezerwujemy go do 15 grudnia. Cena Kalendarza dla Czytelników „Głosu Karmelu“, lub „Pod Opieką św. Józefa“ wynosi 90 zł., zaś na rynku księgarskim 120 zł., przy większych zamówieniach rabat.

Całkowity dochód z rozsprzedaży Kalendarza przeznaczamy na odbudowę kościoła św. Józefa oo. Karmelitów Bosych w Poznaniu, i na stypendium Im. św. Tereni i Sługi Boż. O. Rafała Kalinowskiego.

Zgłoszenia kierować:

ADMINISTRACJA „GŁOSU KARMELU“
Kraków, Rakowicka 18.



Boże Narodzenie

Boże Narodzenie! Ileż to słowo ma wymowy. Cieszy się Kościół, śpiewając w III Niedzielę Adwentu: „Weselcie się zawsze w Panu... Pan bowiem blisko jest“ (Filip. IV). Cieszą się rodziny na myśl o chwili spędzonej przy wigilijnym stole, cieszą się dzieci nadzieją choinki i kolęd, cieszą się biedni, bo o nich w tym dniu pamiętają dobroczynne dusze. Przyjdzie na święta z pasterką, Nowy Rok, święto Objawienia z poświęceniem domu i wszystko wróci do dawnego trybu. Czyż nic się nie zmieniło?

Zmieni się wiele w duszach, które w Adwencie przygotowały się do przyjścia Pana, zmieniają się te dusze, które przeżywały tajemnicę Narodzenia Pańskiego i postanowiły zreformować życie na rzecz większego wyniszczenia życia natury, zmieni się w duszach postanawiających dzieł Chrystusowe ubóstwo...

Okres ten ma zbliżyć dzieci do Dzieciątka Jezus. To nie wystarczy, że dzieci śpiewają kolędy, że pójdą do kościoła podziwiać żłóbek, że uczestniczą w jasełkach. Nie po to Jezus stał się dzieckiem. Mamy zbliżyć do dzieci tajemnicę życia Pana Jezusa w duszy, tę świetlaną prawdę, że On aplikuje nam łaski wysłużone za życia, a więc dzieciom aplikuje łaski wysłużone w dzieciństwie. Nie lękajmy się, że to za wysokie, dzieci lubią tę prawdę, cieszą się nią, w jej promieniach jak kwiat w słońcu rozwijają swe serca.

Gdy dzieci betlejemskie zbiegły się do stajenki, św. Józef brał Dziecinę Bożą i pokazywał ją zachwyconemu towarzystwu, pozwalając całować święte nóżki. Niechże nasza dziatwa nauczy się prosić świętego Patriarchę, by i jej podał Dzieciątko Jezus, niewidzialnym sposobem, nie w ekstazie, ale w sposób mistyczny, by one żywo odczuli, że Pan Jezus jest w ich sercach i by temu Jezusowi składały hołdy, uwielbienia.

A że dziecko niczego nie pojmie, co nie ma szaty zmysłowej, więc należy tę prawdę ilustrować obrazami. Belgia, Francja i Włochy miały przed wojną bardzo wiele wydawnictw o wysokiej wartości artystycznej. Te przemile obrazki przedstawiały małego Jezusa, jak z dziećmi się bawi, uczy, karmi głodnych, pociesza smutnych, upomina błądzących itd. Obrazki te i nas starszych pobudzają do modlitwy, do aktów

miłości i wdzięczności za tę wielką łaskawość, z jaką Bóg zbliża się do nas. A cóż dopiero mówić o dzieciach.

Obrazy w ogóle odgrywają ważną rolę w rozwoju dzieci (patrz prof. Szuman: Psychologia wychowawcza wieku dziecięcego) ich barwa, skład osób, wygląd ich, i akcja, działają przez zmysły na wyobraźnię, ta zaś porywa uczucia. Pod wpływem rozpalonego uczucia, budzi się jakieś postanowienie, dziecko chce czynem wyrazić swoje przeżycie; składa ręce do modlitwy, obiecuje coś Panu Jezusowi, chce Go naśladować, przeprosić za uchybienia itd.

Św. Teresa z Avila starała się mieć zawsze z sobą obrazek, bo on ją bronił przed roztargnieniami. Znany jest również fakt z życia św. Teresy z Lisieux, gdy pod wpływem oglądania obrazka postanowiła poświęcić się za grzeszników. Hagiografia daje nam wiele podobnych faktów. Nie możemy więc wyłączyć obrazków z wychowania religijnego. Trzeba tylko umieć podłożyć treść.

W roku zeszyłem w Wydawnictwie Książek popularnych — Kraków, ukazała się praca Władysława Ziemińskiego **Jezusowe legendy**. Obrazki są czarujące, ale treść (bez aprobaty kościelnej) miejscami graniczy z bluźnierstwem i może w serca niewinnych dzieci zaszczerpić jad niewiary. Chcemy wierzyć, że to jest raczej wynik nieświadomości religijnej, tak częstej w Polsce. Otóż treść nie może podważać autorytetu dogmatu. To nie jest legenda, że Pan Jezus już jako dziecko modlił się, obcował z innymi dziećmi, żywił głodnych, pocieszał smutnych itd. Był do nas podobnym we wszystkim prócz grzechu. Są to więc prawdziwe zdarzenia zobrazowane dla dzieci. Może znajdzie się u nas artysta, który pędzel swój poświęci polskim dzieciom, może znajdzie się pióro Konopnickiej, które zechce miłostką opowiedzieć o Chrystusie-Dzieciątku.

Obrazki takie i opowiadania dają prawdę historyczną, psychologiczną i są symbolami tego, co dziś dzieje się w sercach naszych. Dziś Pan Jezus to samo czyni, co za swego życia w nas i przez nas innym ludziom. Za mało przejęci jesteśmy tą prawdą i dlatego nasze rozmówki o Dzieciątku Jezus ograniczają się do żłóbka, do warsztatu św. Józefa i są nieraz bardzo anemiczne bez rumieńca życia.

Obrazki te nie są fantazją, fantazja tylko pomaga do przedstawienia sobie jasnego tej radosnej rzeczywistości, że w sercu jest Jezus. My za daleko umieszczamy Zbawiciela, On jest zwykle przed nami, jest na obłokach i dlatego potrzebujemy dopiero kaplicy, nastroju, by z Nim porozmawiać, podziękować, przeprosić. Częste akty wdzięczności rozszerzają duszę, a tyle jest okazji do tej podzięk! Jeszcze ważniejsze jest pojednanie. Dwa tu błędy popełniają wychowawcy. Po pierwsze odsuwają akt przeproszenia do odpowiedniej chwili, nieraz dopiero do Spowiedzi i pozwalają by dziecko żyło z ciężarem tej winy. To odbiera jednym spokój, a u drugich budzi lekceważenie. Drugim błędem — to straszenie dzieci sądem i karami Bożymi, przedstawianie Boga jako

surowego Sędziego, a tymczasem, P. Jezus tylko czeka na akt skruchy i zaraz przebacza, zapomina, daje nowe dowody miłości. Obrazki, na których dziecko niegrzeczne ściska zasmucone Dziecię Jezus, czyż nie są uzmysłowieniem tej prawdy? czyż taki obraz nie zostanie na długo w pamięci i sercu? ... Bronić napewno będzie przed chorobliwymi skrupułami i paraliżującym lękiem.

I tak jest z każdym uczuciem i z każdym aktem dziecka w stosunku do Bożej Dziecioty.

Stoimy u progu nowej ery i wychowanie musi znaleźć nowe drogi, by uniknąć dawnych błędów.

„Idźmy do Józefa“. Wraz z Nim szukajmy miejsca dla Bożej Dziecioty, z Nim adorujmy Jezusa i wpatrzeni w Jego wzór i przy Jego pomocy wychowujmy Syna Bożego w duszach dzieci, by każde chrześcijańskie dziecko było odbiciem małego Jezusa.

Tu mają zastosowanie słowa Encykliki Piusa XI:

„Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urobieniu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina tj. samego Chrystusa w ludziach przez Chrzest odrodzonych“ (O chrzesc. wychowaniu młodzieży).

A któż to lepiej zrealizuje, jeśli nie ci, co dusze swe urabiają na wielkich mistykach Karmelu?

S. Barbara Żulińska
Zmartwychwstanka

Ku rozwadze!

Siłą, która utrzymywała Polki w należytym postawie, była **modlitwa przyjaciół**. Nie każda kobieta mogła otrzymywać paczki, lecz za każdą modlono się gorąco na wolności, modliły się dzieci, mąż, rodzina, przyjaciele, krewni. Modlono się w kościołach, modlono się w bezsenne noce skrapiane łzami, modlono się w pracy i w polu, przed wiejską Bożą Męką. Zakony i parafie poświęcały jeden dzień w tygodniu (sobotę) na szczególną modlitwę za rodaków i rodaczki, pozostających w więzieniach i lagrach. Ofiarowywano za nich Msze Św. Zakonnice biczowały się, prosząc Boga, by przyjął to dobrowolne cierpienie, łagodząc w zamian niedole Oświęcimianek. Z całego kraju były ku Niebu, niby dym ofiarny najszczerze modlitwy. Matki oddawały Bogu swoje życie za życie dzieci — dzieci błagały Boga, by je doświadczał, lecz za tę cenę powrócił im matkę. Modlono się natarczywie za więźniów Pawiaka, Montelupich, Zamku lubelskiego, fortu na Ławicy, Oświęcimia, Majdanek, Mauthausen, Dachau, Oranienburga, Buchwaldu, Grossrosen... Potęga tej modlitwy działała. Czuło się to. Rozumiało się to.

— Muszą się za mnie bardzo modlić, kiedy ja to wytrzymuję — mawiały nieraz pasiaki. Potęgą tej modlitwy sprawiała, że kobiety Polki umierały wprawdzie równie licznie jak inne, lecz na ogół umierały pozostając do końca ludźmi.

Tego zaplecza o sile niewymierzonej nie posiadały Rosjanki, Ukrainki, Niemki, bezwyznaniowe Francuzki — (jedna była tylko wśród nich katoliczka) — i dlatego Polki miały w lagrze opinię najodporniejszych duchowo.

Zofia Kossak

(Z OTCHŁANI str. 148—149)

Kolęda św. Józefa

Cóż ja Ci dam, co Ci złożę,
Niebieski Paniczu,
Coś się zjawił między nami
Z anioła obliczem.

Czym Cię udaruję, Dziecię
Płaczące na sianie
Słabe dzisiaj, — choć przed Toba
Drżą z lękiem niebianie.

Tam na niebie gwiazda płonie,
Wielbiąc w Tobie Boga
Blaski złote nad stajenką
Brzmi pieśń szczęścia błoga.

Płactwo się zewsząd zleciało
I śpiewa rozgłośnie
Pastuszkowie przyhywają
Z darami radośnie.

A ja stary a ja biedny
Z dłonią spracowaną
Cóż Ci złożę Ty Paniczu
Z koroną świetlaną.

Już się nie bój słodkie Dziecię
I nie płacz tak rzewnie
Będiesz miał opiekę w życiu
I podporę we mnie.

Chociaż twarde moje dłonie,
Pocrane rzędo
Jeszcze Ty się Pacholaćko
Uśmiechniesz wesolo...

Bo mój młotek, topór, piła
Zawiną się sprawnie
I żadna Ci z biedy, głodu
Łezka nie upadnie.

Chociaż stary spracowany
Nie poskąpię siły
Byle tylko w Twych oczętach
Łezki się nie lśniły.

Więc nie bój się słodkie Dziecię,
Nie zanoś się płaczem —
Póki stary Józef żyje
Nie będziesz tułaczem...

O-is

Oskarżona

(Fragment z ostatnich chwil św. Łucji).

Stała przed nim blada, ale z dumą świętą, co była jakąś mocą z dziewczęcej postaci...

Przeczuwa, co ją czeka...

Z twarzą uśmiechniętą — obojętną na wszystko, co zgotują kaci — za-

patrzyła się dziwnie oczu swych słodczyła w błękitnego przestworza tonie niezgłębione...

Modlitwa drży na ustach melodią zachwytu...

Paschazjusza to drażni.

Dogasają znicze...

Ostatnim blaskiem zorzy zachód nieba płonie. Wkrótce wieczór zapadnie. W ogrodach lampiony rozbłysną — na znak uczy — baśnią kolorową...

Namiestnik coraz bardziej zda się rozdrażniony. —

— „Prędzej! Spiesz się!

— To moje już ostatnie słowo.

Złóż natychmiast ofiary bogom zgotowane! Albo“... — zaakcentował — i tu wskazał głową z cynicznym półuśmiechem na zwierzęcej twarzy:

...za tronem się przyczaił ten, który ją wydał... W jego oczach grzech piekiel płomieniem się żarzy i nienawiść okrutna spragniona posmaku żywej krwi z dziewiczego, niewinnego ciała.

Naręczony.

— Dla wyższej, przeczystej miłości, dla niebios Oblubieńca — Jezusa — wzgardzony.

A ona — młoda Łucja, jak smukła lilia śnieżno-biała w powiewie wiatru, nagle drgnęła i zmartwiła. Ale wzniesione ufnie w niebo czyste oczy zapala jasnym blaskiem promień żywej wiary:

— „O Ty, któremu serca marzenie oddałam. Twoja dobroć ramieniem łaski mię otoczy! Jezu, weź życia mego radosną ofiarę! Jeśli duch się nie zgadza — choć się go zniewala — wierzę, że ciała mego brud grzechu nie skala“.

Na poszarzałę zmierzchem sycylijskie niebo padł odbłask purpurowy płonącego stosu.

Mrok go chciwie — jak gąbka napęczniała — wchłania...

Spokojna, zapatrzona ekstazą w

niebiosy spłotła bezradnym gestem swe bezbronne dłonie...

Trwa cicha męczennica w modlitwie oddania. —

A przygodny tłum czeka — z napięciem — ciekawy: czy owa chrześcijanka spłonie... czy nie spłonie?

Złocista burza ognia u nóg jej się pieni... siny słup z hukiem nagłym nad głową wybucha. Krwawych skier rzut rozsypany chwije się nad czołem, jak gloria haftowana w ścieg ciętych promieni...

Powoli gasną resztki.

Gdzieś jeszcze — w przelocie — lekki powiew płomyczek błękitny rozdmucha.

A kiedy rusztowanie opadło zwięglone — — — z chmur popiołu coś świeżą plamą się tam bieli: Łucja!

Żywa, zwycięska, spokojna, nie tknięta.

Pomruk sprzeczności uczuć — radości, zawodu — iskrą prądu przebiega tłumy zadziwione.

— Wielkim Bóg chrześcijański!...

— Łaski! Łaski!...

— Święta!...

* * *

Zadrzał gniewnie Paschazjusz.

Nienawiścią szału rozsadza skroń krwi fala żyłą napęczniałą.

„Zabić! Roznieść, rozsiekać na kawałki ciała!“

...„Wola Twoja, mój Panie! Ty wiesz, że me serce tęsknotą oglądania Ciebie już dojrzało... Idę z pieśnią radości na Twoje spotkanie“...

Gdy ostrze miecza cięciem wparło się w pierś młodą i rumieniec krwi makiem wykwitnął na chustach — jeszcze szept dziękczynienia... i ostatni uśmiech — co zastygł rzeźbą szczęścia na zbielałych ustach.

S. Alojza od Eucharystii.

Życie Katolickie

* Radio watykańskie zakomunikowało, że Papież nie jest przeciwnikiem Rosji, — istnieje jednak sprzeczność między nauką Kościoła katolickiego, a systemem komunistycznym o podstawach materialistycznych.

* Papież do delegacji Arabów palestyńskich w przemowie swej wyraził stanowisko Kościoła wobec gwałtu i terroru w słowach: „Potę-

piamy wszelkie uciekanie się do siły i gwałtu, obojętnie skąd on pochodzi, tak jak niejednokrotnie potępiliśmy prześladowania jakie fanatyczny antysemityzm czynił przeciwko Żydom“.

— * Ojciec św. Pius XII przyjmując 2 tys. policjantów oświadczył: „Zadaniem policji jest pomagać obywatelom i bronić ich przeciwko zbrodniarzom i mścicielom spokoju publicznego. Taki obowiązek wymaga od niej wielkiej energii duchowej opartej na silnej i żywej wierze w Boga, jako najwyższego Pana“.

* Plotka, jakoby Papież interweniował w sprawie ułaskawienia zbrodniarzy niemieckich nie ma żadnych podstaw. Międzysojusznicza Komisja w Berlinie, w skład której wchodzi obok Anglików i Amerykanów przedstawiciele ZSRR, stwierdziła bezpodstawność tej pogłoski.

* Katolicka młodzież żeńska w Anglii zamierza w r. 1946/47 przeprowadzić ruch ideologiczny pod hasłem: „Służba dla naszego otoczenia“, zwłaszcza dla matek. Papież ten szlachetny zryw młodzieży powitał z radością, wysyłając na ręce kierowniczek Tygodnia Cwiczeń Dziewcząt Katolickich w Leeds specjalne orędzie.

* Ostatnie obrady O. N. Z. w Nowym Jorku poprzedziło nabożeństwo katolickie. Przybycie na nabożeństwo urządzone w katedrze św. Patryka nie tylko delegatów państw katolickich, ale i przedstawicieli USA, Wielkiej Brytanii, Rosji, Holandii, Norwegii, a więc państw niekatolickich stanowi jeden dowód więcej, jak potęga Kościoła katolickiego wzrasta, — i to właśnie uczestnictwo, choć nieoficjalne, przedstawicieli polityki światowej, wyraża dobitnie przekonanie, że odbudowa nowej powojennej rzeczywistości politycznej może nastąpić dopiero wtedy, kiedy prawo boże będzie zachowane, a ponieważ na straży tego prawa stoi Kościół św., więc dopiero w oparciu o jego naukę można kłaść podwaliny pod przyszły pokój jeśli ma być trwały. W nabożeństwie wzięły udział przedstawicielstwa 32 państw, a Z. S. R. R. reprezentowała delegacja z wiceprem. Wyszyńskim na czele.

* Uroczystej akademii urządzonej na wszechnicy rzymskiej ku czci Pasteura prezydował kard. Pizzardo.

* Czterech kardynałów francuskich i minister wojny Michlet przewodniczyli wielkiej pielgrzymce do Lourdes 100000 kombatanów z podziemnego ruchu oporu.

* We Francji harcerstwo rozpada się na trzy grupy: 1 odłam, to harcerze katolicy w liczbie 180000, druga grupa, to harcerze protestanci z 18000 członków, wreszcie bezwyznaniowcy liczący 45000 członków.

* Od 29 lipca do 3 sierpnia odbył się w Strasburgu z kolei już 33 Tydzień Społeczny katolików francuskich. Program Tygodnia Społecznego obejmował zagadnienia związane z problemem zastosowania wskazówek społecznych Leona XIII do obecnych warunków. Około 4.000 osób brało udział w obradach, a ze sfer oficjalnych należy zanotować obecność 4 ministrów.

* Szefem związku „Katolickich Weteranów Wojennych“ został wybrany Max J. Sorensen, który w r. 1934 porzucił luteranizm, a przyjął wiarę katolicką.

— * W Lourdes ostatnie wielkie uroczystości zgromadziły około 60.000 pątników francuskich. Specjalny pociąg z Paryża przywiózł do Lourdes 600 ciężko chorych. Zanotowano 13 wypadków cudownych uzdrowień. Dr Vallet z komisją złożoną z 40 lekarzy bada uzdrowienia — w czasie badań może być obecny każdy lekarz, bez względu na wyznanie.

* Henryk Nikola, prezydent Włoch, jest katolikiem praktykującym.

* Premier rządu włoskiego, de Gasperi, jest katolikiem. De Gasperi jako członek katolickiej organizacji uniwersyteckiej F.U.C. walczył przed wojną z faszyzmem i może przyszło by mu w tej walce położyć głowę, gdyby się nie schronił w Watykanie. Dziś stoi na czele stronnictwa demokracji chrześcijańskiej.

* Ministrem oświaty w Japonii jest dr Tanaka Kotaro katolik. Dr Tanaka zanim został katolikiem zatrzymał się przez jakiś czas przy wierze protestanckiej, a przekonawszy się, że jedynie katolicyzm jest autentycznym chrystianizmem, wyznaniem wiary, zakończył swe „szukanie Boga“.

* Pekin posiada katolicką wszechnicę. Siły wykładowe stanowią zakonnicy katolicy. Rok szkolny 1944/45 zgromadził w murach tej uczelni 2.303 studentów, przeważnie niekatolików.

* Mikado japoński uznając niezwykle zasługi duchowieństwa w czasie ostatniej wojny względem ludności japońskiej, złożył podziękowanie papieżowi i kapłanom katolickim.

* W Chinach obecnie wychodzą 2 pisma katolickie.

* W Egipcie wychodzi 5 dzienników katolickich. Obsługują one 227 tys. katolików różnych obrządków.

* Misjonarze na Jawie wracają na swe placówki, z których zostali usunięci przez Japończyków w czasie okupacji i umieszczeni w różnych obozach koncentracyjnych.

* W czasie uroczystości związanych ze świętem niepodległości Filipin arcybiskup Reys z Cebu w przemowie swej podczas nabożeństwa stwierdził, że z 18 milionów Filipińczyków, dla których niepodległość stała się rzeczywistością, 82% należy do Kościoła katolickiego.

* Księża giną na posterunku. W ciągu ostatnich 6 miesięcy w prowincji włoskiej Emilia zamordowano 20 księży.

* 784.430 osób przeszło na wiarę katolicką w USA w ostatnim roku.

* Marszałek Alexander, szczęśliwy zwycięzca kampanii birmańskiej, libijskiej i włoskiej, przeszedł na katolicyzm.

* Pojednał się znowu z Kościołem prof. Józef Wittig, słynny uczyony, poeta i rzeźbiarz.

* O. Willibrord Verkade OSB., słynny konwertyta, który z sekty menonitów przeszedł na łono Kościoła katol., a później wstąpił do zakonu oo. Benedyktów, zmarł niedawno w 77 roku życia. Dzieje swego nawrócenia opisał w autobiografii: „Niezaspokojone serce“.

* Kard. Gryffin na zebraniu Unii Matek Katolickich w Londynie wyraził się, że „mężczyźni budują domy, ale ogniska domowe stwarzają kobiety“ — oto w jakim kierunku powinna się rozwijać działalność naszych kobiet. Prawdziwą chlubą każdej żony, każdej matki winno być stworzenie szczęśliwego ogniska rodzinnego, tak, aby je nic nie mogło zastąpić.

* Na zjeździe delegatów Światowej Rady Wyznań Protestanckich w Cambridge we wrześniu br. dr Kirk, sekretarz Zjednoczenia Protestanckiego w USA, referujący wynik ankiety na temat współpracy wyznań protestanckich uznał, że konieczność porozumienia i współdziałania z Kościołem katolickim „we wszystkich sprawach światowej doniosłości“ — „na najwyższym poziomie“, a więc w oparciu o Stolicę Świętą wyrażają wypowiedzi kościołów protestanckich w USA, Anglii, Szkocji, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, Danii i Holandii. Foster Dulles

przewodniczący zebrania oświadczył, że powinno się dążyć do osiągnięcia przynajmniej „równoległej działalności“ z Kościołem katolickim.

W Brukseli na Wielkiej Konferencji Pracowników Społecznych wzięło udział 150 delegatów z 15 krajów. Z ramienia Ojca św. w obradach uczestniczył nuncjusz apost. Cento. Z powziętych uchwał należy wyróżnić podanie projektu kodeksu międzynarodowej pracy społecznej, który by życie moralne narodów kierował na drogę etyki chrześcijańskiej.

W Monachium spośród lekarzy wyłoniło się i ukonstytuowało Stowarzyszenie Katolickich Lekarzy pod wezwaniem św. Łukasza. Związek będzie pracował nad religijnym i duchowym pogłębieniem swoich członków, a także zawodową pracę lekarską będzie normował według zasad etyki katolickiej. Czyn pochwały i naśladowania godny.

Kardynał Jong bp Utrechtu został odznaczony za zasługi względem wiary i ojczyzny w czasie okupacji niemieckiej „Wielkim Krzyżem Orderu Lwa Holenderskiego“.

W kościele św. Teresy od Dziec. Jezus OO. Karmelitów Bosych w Jeruzolimie z inicjatywy polskiego wychodźstwa odprawiono nowennę do Niepokalanego Serca Marii. Na zakończenie nowenny rozdawano 8. X., w uroczystość Narodzenia Najśw. Marii Panny, pamiątkowe obrazki poświęcone w grocie Narodzenia Matki Bożej. Obok roty ślubowania, przez którą cała Polska na Jasnej Górze oddała się Marii, na obrazku umieszczono wyjątek z listu pasterskiego J. E. Patriarchy Jeruzolimskiego: „Błagamy żarliwie Pana, za wstawiennictwem Niepokalanego Serca Marii, byście wy współziomkowie Marii pierwsi uciekali się do tej, która was chce napęłnić łaskami“ — oto zachęta dla nas Czcigodnego Pasterza, bo choć w pierwszym rzędzie słowa te skierowane są do mieszkańców Palestyny, jednak cześć Marii tak bardzo zrosła się z życiem naszego narodu, że możemy się uważać za współziomków Najsw. Dziewicy, wprawdzie nie według ciała, lecz według ducha. Stąd rodzi się niejako nasze prawo do ubiegania się o zaszczyt należenia do czcieli Marii.

* 20 i 27 października br. z ambon naszych kościołów odczytano orędzie Episkopatu Polski w sprawie wyborów do Sejmu. Orędzie po sprecyzowaniu katolickiego pojęcia demokracji nawołuje obywateli należących do Kościoła rzymsko-katol. do spełnienia swego obowiązku obywatelskiego zgodnie z sumieniem.

* Uwaga! Koła wrogie religii katolickiej przystąpiły do wydawnictwa dwutygodnika „Głoch wolnych“ — cel tego pisma jasny, program przejrysty. Wyplenić wiarę, usunąć naukę religii ze szkół — zerwać całkowicie z Kościołem — oto hasła, z jakimi pierwszy numer wyszedł do społeczeństwa polskiego. Chyba nikt zdrowo myślący nie weźmie do ręki tego pisma, które godzi w to, co człowiek ma najlepszego. w wiarę św.

Kościół katol. w Polsce w czasie okupacji niemieckiej poniósł dotkliwe straty. Obozy i egzekucje przerzedziły bardzo szeregi duchowieństwa, tak, że liczba 10.007 księży w r. 1939 została pomniejszona o 2.683. W liczbie tej mieszczą się księża ci, którzy zostali umęczeni w obozach koncentracyjnych lub zamordowani na miejscu pracy łącznie w liczbie 1.847, oraz ci, którzy zmarli śmiercią naturalną w czasie wojny (836). Oto straty — podajemy cyfrę ofiar zamordowanych na miejscu pracy i tych, którzy zginęli w lagrach: Archidiecezja warszawska 82. Archidiecezja gnieźn. 180. Diecezja chełmińska 303. Diecezja wrocławska 213. Diecezja płocka 109. Diecezja sandomierska 25. Diecezja lubelska 44. Diecezja siedlecko-podlaska 32. Diecezja łódzka 128. Metropolia



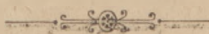
poznajska 212. Metropolia krakowska 30. Diecezja tarnowska 23. Diecezja kielecka 13. Diecezja częstochowska 56. Diecezja katowicka 43. Diecezja wileńska 92. Diecezja łomżyńska 48. Diecezja pińska 55. Metropolia lwowska 81. Diecezja przemyska 42.

— Chcesz znać, o ile ważną twoja praca?
Zważ, jak z niej prędko myśl do Boga wraca...

C. K. Norwid.

KSIAŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.

- Ks. Stanisław Olszewski T. S.** — **Bóg jest światłością** (Dowody i wnioski). Łódź 1946, str. 112, skład gł. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. — Cena 120 zł.
- Walenty Majdański** — **Kołycki i potęga**. Czcionkami drukarni: „Rycerza Niepokalanej“, Niepokalanów 1946, str. 192.
- Ks. Marian Proński** — **Panna chrześcijanka**. Wydawn. „Rycerza Niepokalanej“, Niepokalanów 1946, str. 80.
- Marian Pilarski** — **Bacność młodzieńcze!** (wyd. piąte). Nakł. Księgarni św. Jacka w Katowicach 1946, str. 86.
- Stefania Marciszewska** — **Zajęcia z dziećmi w wieku przedszkolnym** — wiosna (marzec, kwiecień, maj). Katowice 1946. Nakł. Księgarni św. Jacka, str. 126.
- Walenty Majdański** — **Rodzina wobec nadchodzącej epoki**. Wyd. Księży Pallotynów. (Skład gł.: Księża Pallotyni, Suchary, p. Nakło n/Not., PKO. Bydgoszcz VI 310), r. 1946, str. 64.
- Ks. dr Marian Lech Kaczmarek** — **Osobowość duszpasterza młodzieży**. Nakł. Księg. św. Jacka w Katowicach, str. 56.
- Papież Pius XII a Polska** — w świetle niektórych dokumentów. (Przemówienia i listy papieskie) 1939—1946, str. 88.
- Fatima** — Objawienia Niepokalanego Serca Marii, ułożone przez Karmelitanki Bose na podstawie wiarogodnych źródeł — Poznań, Karmel Najśw. Serca Jezusowego, Niegolewskich 23. Tymczasowo: ul. św. Wojciecha 19/20. Maj 1946, str. 40.
- Ks. Jan Rostworowski T. J.** — **Przewodnik Sodalicyj Marijańskich**. — Wyd. III. Wydawn. Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1946, str. 352.
- Ks. St. Bartynowski T. J.** — **Przygotowanie do spowiedzi i komunii św.** Wyd. III. Wydawn. Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1946, str. 64.
- Sodalicyje Marijańskie a potrzeby chwili obecnej** — Przemowa Ojca św. Piusa XII do Sodalicyj Rzymskich na uroczystej audiencji udzielonej przez Papieża w pięćdziesiątą rocznicę Jego wstąpienia w szeregi sodalisów N. M. Panny. Wydawn. Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1946, str. 16.
- H. Haluschka** — **Adam i Ewa (psychologia na wesoło)** — przełożyła Zofia Starowieyska-Morstinowa, wyd. II. Wydawn. Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1946, str. 86.
- Jan Dobraczyński** — **Skąpiec Boży**. — Rzec o o. Maksymilianie Maria Kolbę. Wydawnictwo Milicji Niepokalanej, Niepokalanów 1946, str. 128. Cena 50 zł.



Podziękowania

Św. Teresie od Dz. Jezus dziękuję za uwolnienie z Oświęcimia przyjaciela mojego.

Kraków

Ks. J. R.

Za szczęśliwe rozstrzygnięcie sprawy składamy Miłosierdziu Bożemu publiczne podziękowanie i prosimy o dalszą opiekę.

Gryfin koło Szczecina

Rodzina X.

Z głębi serca przepelnionego wdzięcznością ogłaszam, że za przyczyną śp. J. E. bp Władysława Gorala doznałam wielkiej pomocy w trudnej sprawie.

Lublin 10. X. 1946.

Maria Beck

Świętemu Józefowi mam dużo do zawdzięczenia. Dzięki Jego opiece, ciężka operacja, jaką przechodziłem, nie pociągnęła żadnych złych następstw, za co składam Mu publiczne podziękowanie.

Muszę zaznaczyć, że tak sama operacja, jak i zdjęcie ostatniego opatrunku, nastąpiło we środę, co dla mnie było wyraźnym znakiem Opieki św. Józefa, któremu się polecałem w czasie całej choroby.

Doznałem jeszcze innych łask i skuteczności Jego opieki w różnych potrzebach i przekonałem się, że św. Józef jest od wszystkiego. Dlatego też, jeżeli mam jakie trudności, nie kłopotę się, do którego świętego się udać, ale polecam się św. Józefowi, a On mi zawsze pomoże.

Kto nie wierzy, niech spróbuje, a przekona się o prawdziwości tych słów, które zresztą nie są moje, ale świętej Teresy od Jezusa.

Kraków 11. XI. 1946 r.

J. Z.

Dziękuję z głębi serca przepelnionego wdzięcznością Najśw. Sercu Pana Jezusa, Matce Najśw. Nieustającej Pomocy, św. Tereni od Dziec. Jezus za szczególną opiekę nad Zbigniewem.

Kraków

N. X.

Składam najgłębsze podziękowanie Matce Boskiej Szkaplerznej i św. Tereni od Dziec. Jezus za cudowne uzdrowienie. Miałam niebezpieczną ranę w głowie i zostałam uzdrowiona za przyczyną św. Tereni bez żadnej pomocy lekarskiej.

Kraków, 1939 r.

Stefania Cyprys.

Przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie za uzdrowienie synka z niebezpiecznego zapalenia płuc za przyczyną O. Rafała Kalinowskiego. — Pewna osoba dziękuje również za cudowne uzdrowienie z ciężkiej choroby za przyczyną Czcigodnego O. Rafała Kalinowskiego.

Biała

Maria Nikiel.

